Cena 10 hal.

Nr. 133 Kraków, Wtorek 14. Marca 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.
za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 13 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Reforma Unii.

Przyniosły depesze w dziennikach przed kilku dniami wiadomość, iż grecko-katolicki biskup stanisławowski, ks. Chomyszyn, wprowadził w cerkwi w swej dyecezyi zamiast juliańskiego gregoryański kalendarz, ten, którego rzymsko-katolicki w zasadzie używa Kościół. Dalsze doniesienia, dokładniejsze, powiadomiły, iż nie tylko reformę kalendarza nakazało „posłanie pasterskie" biskupa, lecz i szereg innych ważnych zmian liturgicznych. Zarządzenia te — rzecz jasna — nie mogą tyczyć się jednej tylko dyecezyi stanisławowskiej i oczekiwać należy w najbliższym czasie ogłoszenia ich i w dwóch innych dyecezyach grecko-katolickich: lwowskiej i przemyskiej, w których chyba z tego tylko powodu opóźniło się to, iż brak w nich biskupów, gdy jeden zmarł niedawno, a drugi zdala przebywa od swojej siedziby. Reforma unii obejmie więc cały ten obszar, na jakim unia obecnie istnieje jeszcze: wschodnią Galicyę.

Co znaczą te zarządzenia? Jakie ich powody i cele? Dlaczego w takiej one przychodzą chwili, gdy zawierucha wojenna światem wstrząsa, gdy — zdawałoby się — przeszkadza spokojnej myśli rewizyi tego, co trwało lat tyle? Od wydania bowiem bulli Klemensa VIII z 23 grudnia 1595 r.: „Magnus dominus et laudabilis nimis", tej bulli, która przyjęła obedyencyę biskupów ruskich, złożoną w ich imieniu w Rzymie przez biskupów: Hipacego Pocieja i Cyryla Terleckiego i ustaliła warunki unii, nie zmieniono dotąd w przepisach, unii się tyczących, żadnego, nie przeprowadzono ni razu tych przepisów rewizyi. Dlaczego więc teraz doszło — niespodziewanie — do takiej rewizyi?

Zrozumiemy powody i cele, zrozumiemy, dlaczego czas tej wojny do rewizyi zasad unii znaglił, jeśli przyjrzymy się temu, co dał akt papieski z r. 1595 i jakie były unii dla zjednoczenia kościołów rezultaty.

Unia kościoła wschodniego, w Polski granicach znajdującego się, brzeską nazywana od miejsca, gdzie się zebrał synod, który sprawę jej przygotował, usunęła zasadnicze dogmatyczne różnice, które kościół wschodni od rzymsko-katolickiego oddzieliły. Dwie one wtedy były. Jedną — dogmat o pochodzeniu Ducha św. Gdy Kościół rzymsko-katolicki przyjął jako dogmat, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna: a patre filioque, kościół wschodni przyjmował pochodzenie Ducha św. tylko od Ojca. Drugą różnicą był dogmat prymatu Ojca św. jako namiestnika Chrystusa na ziemi. Po za tem kościoły oba rozdzielały różnice nie esencyonalne: różnice liturgii, tej liturgii języka, małżeństwa księży ruskich, kalendarza itd.; różnice nie esencyonalne, nie stanowiące bowiem dogmatu, choć — rzecz jasna — ważne i doniosłe, bo łączące się z czynnikiem, który — nie dość uchwytny — wagi jednak pierwszorzędnej: ducha tej wiary i tego kościoła.

Unia z r. 1595 połączyła kościół wschodni, o ile on w obrębie Polski się znachodził, z rzymskim przez to, iż usunęła dogmatyczne różnice: kościół, od r. 1595 grecko-katolicki, przyjął dogmat o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna i dogmat papieskiego prymatu. Nie tknięto reszty. Bulla w myśl żądań biskupów ruskich: „aby administracya sakramentów i cały obrządek ruski pozostały nietknięte w tym stanie, w jakim się w chwili unii znajdują", pozostawiła temu kościołowi jego poprzednią liturgię odrębną, odrębny język, możność małżeństwa księży, odrębny kalendarz itd. Chodziło o zyskanie tysięcy dusz dla wiary katolickiej; postępowano więc oględnie, robiono najdalej idące ustępstwa, jeśli nie kolidowały z dogmatycznem „non possumus". Dlatego, choć kurya rzymska nastawała przynajmniej na przyjęcie jeszcze kalendarza gregoryańskiego, kilkanaście lat przedtem wprowadzonego w Polsce, przecież i od tego żądania swojego odstąpiła. Co więcej, nawet w sprawie przyjęcia zasady dogmatycznej o pochodzeniu Ducha św. tak dalece w ustępstwach poszła kurya, iż nie żądała, by Rusini do nicejskiego wyznania wiary dodawali słowa: „filioque" i poprzestała na zaręczeniu biskupów, iż ten dogmat o Trójcy św. wykładać będą zgodnie z nauką rzymskiego kościoła. Stąd to, jak — ze zdumieniem — dowiaduje się nie znający tej kwestyi bliżej ogół z „posłania" ks. biskupa Chomyszyna, kościół unicki do dziś nazywa się prawosławnym w swoich modlitwach, prawosławiem swoją wiarę, mimo, że uznał prymat papieża, tego papieża nie zwykł był wymieniać w swoich modlitwach, z wyjątkiem jednej, a modlił się za caracesarza.

Z kościelnych pobudek wypłynęła unia, i tylko z kościelnych dążności kościoła rzymsko-katolickiego, by nawrócić na wiarę prawdziwą tych, których uznawał za zbłąkane owieczki, a z rozkładu ówczesnego kościoła wschodniego. Państwo polskie przychylnie patrzyło na sprawę unii i z tego względu, że samo było katolickie, i że w ten sposób silniej odcinało swoją ludność ruską od związku przez wiarę z Rosyą. Ale bez żadnej presyi, bez żadnego gwałtu ze strony polskiej ten akt się dokonał. Warto przytoczyć słowa niepodejrzanego o stronność na rzecz Polski pisarza, historyka rosyjskiego Oresta Lewickiego, iż dojście do skutku unii: „zrzucać na systematyczne prześladowanie rządu polskiego nie godzi się albo raczej nie podobna wykazać istnienia takiego prześladowania; rząd przyspieszył może poparciem swojem unię, ale jej nie stworzył". I nie wychodziły też także później ze strony polskiej usiłowania do zmiany unii; pozostawiono ją sobie samej; nawet szlachta polska stawiała cerkwie dla swoich włościan i wyposażała je, choć nie jej były kościołami. I gdy dziś pierwsza od r. 1595 przychodzi zmiana w stanowisku cerkwi unickiej, dokonuje się ona tak, że społeczeństwo polskie nie wiedziało nawet, że ma przyjść. Sądzę, że warto to dziś wyraźnie zapisać i podkreślić; może się przydać to wyraźne teraz stwierdzenie, że ta reforma kościelny wyłącznie ma charakter, z kościelnych wyszła motywów.

Jakie one być mogły? Kościół grecko-katolicki, choć w dogmatach złączony z rzymskim, przecież pozostał oddzielony odeń silnie całą stroną kultu i t. d., jak to już wyżej zaznaczono, a nawet w dogmatycznych punktach zewnętrznie nie dość wyraźnie swoją łączność z Rzymem zaznaczał. Ale nie tylko ten kościół przez tę swoją tak szeroką odrębność silnie się od rzymsko-katolickiego kościoła różnił; on tą swoją odrębnością równocześnie łączył się z kościołem prawosławnym. Taki sam obrządek, aż do kilku ledwie drobnych szczegółów, język liturgiczny, kalendarz — co więcej, takisam duch, który pozostał w tym kościele unickim jako spadek po greckiej myśli teologicznej, co podłożem było schizmy kościelnej. A jeśli się zważy, że do szerokich mas zewnętrzne znamiona silniej przemawiają, niż głębokie religijne problemy, jeśli się zważy, że różnic dogmatycznych w stosunku do prawosławia nie akcentowano dość silnie, nawet prymatu papieskiego, rzecz zrozumiała, jakie były tego następstwa. Kościół grecko-katolicki stał przy Rzymie w zasadzie, ale stał silnie w jednostkach, nie w masie ludności, nie rozumiejącej dobrze różnicy dogmatów, widzącej identyczność całej formy zewnętrznej nabożeństwa unii i prawosławia. Tem tłomaczy się, iż gdy Rosya burzyć unię poczęła w celach rozszerzania powstania i idącej z nią rusyfikacyi, tak łatwo odpadały masy, jeśli tylko udało się Rosyi zyskać przywódców-biskupów. Setki tysięcy odpadły do prawosławia zaraz po zaborach, bez większych wstrząśnień usunięto unię na olbrzymich obszarach Litwy i Rusi w roku 1835, a jedynie opór stawili później unici Podlasia, w granicach więc utworzonego w r. 1815 Królestwa Polskiego mieszkający, którzy, Polakami się czując, czuli się synami katolickiego kościoła, Rzymu, choć w innej liturgii Boga chwalili.

Wypadki tej wojny we wschodniej Galicyi wykazały znowu tę stałość unii w stosunku do prawosławia; dość wskazać na te niedawne, oficyalne wezwania przez władze kościelne grecko-katolickie szeregu ruskich księży, by — wrócili. Wiemy, że nie wrócą, iż poszli na wschód, a za nimi poszli w tysiącach ich parafianie. A przecież rządy rosyjskie we wschodniej Galicyi trwały tylko miesięcy kilka.

Dlatego właśnie w czasie tej wojny zrozumiały kierujące czynniki kościelne, iż nie wystarcza zaznaczanie zgodności dogmatycznej, że trzeba ducha tego kościoła zmienić, wlać weń tego, jaki jest w kościele rzymskim, jeśli ta unia przy Rzymie ma stać naprawdę silnie. A więc — zrobiono krok jeden, zapewne tylko krok pierwszy: wprowadzono gregoryański kalendarz (wprowadzony tymczasem już w Bułgaryi, a nawet w Turcyi) nakazano Papieża wspominać w modlitwach, władcę imperatorem, nie carem nazywać, bo to dwuznacznie tłomaczone być mogło; wiarę określić jako prawowierię, nie jako prawosławie, nadto przywrócić jako osobne dni świąteczne święta Bożego Ciała i św. Józefata. Co do tego ostatniego postanowienia jedna uwaga. Za czasów polskich czczono w kościele unickim św. Józefata jako męczennika za unię oraz — jak w rzymskim kościele — osobne święto Bożego Ciała. Po rozbiorach biskupi uniccy, stojący przy Rzymie, dbali o to, by tych świąt przestrzegać, bo jedno specyficznie unickie, drugie zaś — Bożego Ciała — odcinało unitów od prawosławnych jako najważniejsza między nimi obrządkowa różnica. A więc zniesiono te dwa świąteczne dni, zbliżając przez to unię do prawosławia, już — za rządów austryackich?

Doniosła reforma kościoła unickiego — choć tak bardzo spóźniona — wewnętrzną Jego jest sprawą i Rusinów. Dla Polaków bezpośrednio nie ma ona żadnego znaczenia, tak jak wogóle unia nie tylko polonizcyi nie służyła, ale jej nawet przeciwdziałała, chyba tyle, iż mogą Polacy przypomnieć, że dawno reformę kalendarza uważali za potrzebną, choćby ze względów ściśle gospodarczych, gdy częste w Galicyi obchodzenie świąt obydwu obrządków przez całą ludność wiejską, oraz uwzględnianie ich w sądach i szkołach marnowało tyle dni roboczych. Jeśli przychylnie na tę reformę Polacy patrzą, to dlatego, iż jako katolicy, uważają za dobre to, co wzmacnia w stworzonej niegdyś przy ich współdziałaniu unii ducha kościoła rzymsko-katolickiego i przeciwstawia go prawosławiu.

St. K.

Święcone Warszawy.

Wspomnieliśmy już pokrótce, iż wskutek uchwały konferencyi warszawskiej biskupów wydał X. arcybiskup Kakowski rozporządzenie w sprawie święconego. Obecnie możemy przytoczyć odnośny ustęp orędzia arcypasterskiego, Znamienny ten dokument brzmi jak następuje:

„Sprawę święcenia pokarmów na Wielkanoc pragniemy uregulować w duchu zwyczajów Kościoła powszechnego, a zarazem odpowiednio do potrzeb i warunków chwili obecnej. Stąd zgodnie z postanowieniem konferencyi biskupów prowincyi warszawskiej znosimy bewzględnie święcenie pokarmów po domach, co wielebne duchowieństwo wytłumaczy z ambony ludowi zebranemu na sumie w niedzielę Męki Pańskiej (9 kwietnia) i w niedzielę Palmową (dnia 16. kwietnia), odczytawszy następującą odezwę:

„Stało się w kraju naszym powszechnym zwyczajem, że z dniem Zmartwychwstania Pańskiego, z Wielkanocą, łączono obfite święcone. Każdy, czy go na to stać było, czy też nie, dobywał bodaj ostatni grosz, byle suto zastawić stół z różnego rodzaju jadłem i napitkiem i z dumą niemałą oczekiwał przybycia kapłana, aby dokonał poświęcenia. W ten sposób owa piękna tradycya kościelna błogosławienia powszednich pokarmów przemieniała się często w źródła zbytku, a nawet i grzechów — jak pijaństwo i obżarstwo.

Nie mieć święconego, lub być ominiętym przez kapłana — było świadectwem ubóstwa wielkiego, lub nawet sromotnego upośledzenia. Lecz spadła na nas obecna wojna, a wraz z nią najróżniejsze rodzaje powszechnej niedoli i komuż może dzisiaj przyjść do głowy myśleć o dogodzeniu własnemu podniebieniu, gdy się wie, że setki i tysiące ludu polskiego przymierają głodem? Czy nie zapłonęłoby rumieńcem wstydu lico nasze na widok obficie zastawionego stołu, gdy tyle rąk wyciąga się po kęs powszedniego chleba? Kto odważy się krwawy grosz wydać na zbytek dnia jednego, gdy niedostatek kołacze do drzwi naszych, a niepewne jutro rzuca nam trwożną przestrogę? A jak tu zniewalać do pieszej wędrówki po parafii skołatanego o niedolę swoich parafian proboszcza, skoro i sprzężaju niema i komunikacya utrudniona? Wiadomo, że nic nie dzieje się bez woli Opatrzności, więc i ta dzisiejsza niedola nasza to dopust Boży, do którego dostosować należy nasze postępowanie; nie godzi się przeto obstawać przy zwyczajach z dobrych czasów, gdy z nich ani duchownego, ani doczesnego niemasz pożytku. Wobec tego władza dyecezyalna, kierowana temi względami, poleca zaniechać święcenia po domach w W. Sobotę, a natomiast niech każdy na rezurekcyę lub na sumę w pierwszy dzień Wielkanocny spieszy z kawałkiem chleba do świątyni pańskiej, gdzie kapłan dopełni poświęcenia i wraz z ludem zaniesie modły gorące przed Tron Najwyższego, aby plon tegoroczny zaspokoił niedostatek tej strawy powszedniej, o którą codziennie w pacierzu prosimy Ojca niebieskiego."

Zalecając szanownemu duchowieństwu ścisłe wykonanie powyższego zarządzenia, zastrzega się, że żadne wyjątki dopuszczone być nie mogą".

„Problem armeński".

Istnieje on w Galicyi, a wykryła go sokolim wzrokiem „Gazeta Wieczorna". Dostała ona ważną, sensacyjną wiadomość „z poważnego źródła", że X. arcybiskup Teodorowicz „pełen troski o opustoszałe posterunki pracy na terenie Galicyi wschodniej, zamierza podjąć starania celem sprowadzenia 2000 rodzin armeńskich i osiedlenia ich na naszej ziemi".

To nie drobnostka. Bo 2000 rodzin armeńskich „to znaczy... około 20.000 ludzi (!), obcych mową, wiarą (?!), obyczajami..., którzy, osiedleni w zwartej masie (?), przedstawialiby żywioł nietylko trudny do asymilacyi, ale sam grożący (!) asymilacyą, szczególnie ludności czującej po polsku, a będącej pochodzenia ormiańskiego".

Stwierdzamy przedewszystkiem za „Kuryerem lwowskim", który zaopatrzył powyższy cytat znakami pisarskimi, że cała ta sensacya jest „najpospolitszym wymysłem". Ogłasza to „Kuryer" na podstawie informacyi z najautentyczniejszego źródła. Ale medal ma i stronę odwrotną. Oto jak ujmuje ją „Kuryer":

„Rzecz dziwna — pisze — Tosamo pismo, które tak się obawia osiedlenia wśród nas garstki Ormian, Ormian, którzy mają swoją zaszczytną kartę w dziejach Rzeczypospolitej, którzy nietylko nie występowali nigdy wrogo wobec polskości, ale przeciwnie, okazywali się zawsze żywiołem, wyjątkowo łatwym i skłonnym do asymilacyi, którzy od wieków średnich dostarczali i po dziś dzień dostarczają społeczeństwu polskiemu całego szeregu mężów, świecących wzorem patryotyzmu i obywatelskich zasług, to samo pismo bardzo stosunkowo pogodnie i optymistycznie — o ile ze wzmianek okolicznościowych wnosić można — odnosi się do kwestyi żydowskiej do — dziś zwłaszcza tak rozognionej — kwestyi paru milionów ludzi, żyjących wśród nas, a w ogromnej większości swojej tak dalekich od „łączenia się sercem, językiem i obyczajem" z ludnością rdzennie polską.

Przeoczać rzeczy realne i blizkie, a trwożyć się na myśl o dalekich i problematycznych — to znaczy conajmniej — lekceważyć wszelką perspektywę.

5

Szkice albańskie.

Zdarza się niekiedy, że na wiecu niepodobna otrzymać powszechnej zgody, na wniosek giobara, wskutek różnicy poglądów między stronnictwami lub rodami, albo lud odrzuca rezolucyę giobarów. Wtenczas wiec wśród hałasu, protestu, niezadowolenia rozchodzi się bez uchwały, a nowy zwołuje się po dłuższym przeciągu czasu.

Na zwyczajnych sesyach wiecu załatwiają spory między radami lub z sąsiedniem plemieniem, albo zatwierdzają wyroki karne w sprawach podrzędnych.

W sporach cywilnych między stronami prywatnemi wybierają one sąd polubowny, albo o wyznaczenie takowego proszą radę seniorów, która bądź sama mianuje, bądź (jeśli jedna ze stron jest za wpływową i potężną) przez bulukbaszę wzywa baszę-gubernatora do mianowania pisemnie personalu sędziowskiego. W obawie zemsty świadkowie bywają wtenczas tajnymi, t. z. kapucarowie, składający swe zeznania w nocy.

Karny proces o zabójstwo należy do kompetencyi baszy-gubernatora, za którego wyrokiem dom zabójcy może być spalony przez buluk-baszę i giobarów, albo rodzina skazuje się na grzywnę 300—800 piastrów, albo jedno i drugie (w innych sprawach grzywny płacą się owcami, rzadko gotówką). Ale wyrok karny czy to przez spalenie domostwa, czy przez zapłacenie grzywny niema wpływu na powstrzymanie wendety. Kto bratniej nie pomścił krwi, a zadowolił się wynarodzeniem rzeczowem, do tego mówią: Zjadłeś krew brata twego (albo ojca, syna i t. p.).

Uzyskać przebaczenie zabójstwa jest bardzo trudno. Takie wypadki zdarzają się wszakże i to albo przy silnym wpływie duchowieństwa, albo gdy wendeta pociągnęła za sobą wzajemny odwet, a ten znów nową wendetę, nowy i t. d., słowem gdy ciągnący się szereg wendet przez lat kilka, lub kilkanaście wyczerpie obie strony, zwłaszcza po całorocznych pertraktacyach między obu rodzinami lub radami (ostatni zabójca tymczasem ukrywa się poza obrębem plemienia) za pośrednictwem dalszych krewnych lub księdza, a nawet biskupa przystępuje się do aktu pojednania.

Do domu rodziny zabitego w ostatniej wendecie wyrusza orszak, przebaczenia żądający ze strony przyjaciół i dalszych krewnych zabójcy. Na czele idzie ksiądz z krucyfiksem i ewangelią, za nim niosą 4—6 kolebek z niemowlętami, a następnie kroczy żałujący zabójca z rękoma w tył zawiązanymi, z zasłoną na oczach i stryczkiem na szyi, na którym wisi jatagan. Otaczają go i strzegą najbliżsi krewni na wypadek niespodziewanego napadu zemsty ze strony obrażonej, mimo pertraktacyi, a zemsty, mogącej wybuchnąć w chwili nagłego szału, bez refleksyi. W pobliżu domu ofiary, na znak głębokiej pokory — mężczyźni orszaku zdejmują z głów swoje kesule (mycki białe) czyli fezy, składając je na kołyskach. Pokutnika wprowadzają do wnętrza domu i stawiają na ognisku, po wyjściu domowników i mieszkańców na zewnątrz. Orszak ustawia się przed drzwiami, mając przed sobą kolebki w ten sposób, że nogi niemowląt zwrócone są ku wschodowi słońca. Najbliższy krewny zabitego zapytuje członków orszaku — w jakim celu przybyli i czego żądają. Ksiądz lub jeden z wymowniejszych przybyłych w mowie wzruszającej wyjaśnia, że wprawdzie wyrządzona krzywda jest bardzo wielka i to sam winowajca uznaje, oddając się związany w moc mścicieli, ale dla walecznych godniejszem od zemsty jest przebaczenie zarówno gwoli Chrystusa, jak gwoli waleczności pokrzywdzonych. O takie więc przebaczenie prosi się w imieniu krzyża, księgi świętej i tej krwi niewinnej (tu wskazuje się na kolebki).

Poszkodowani i obrażeni długo się wzbraniają, a proszący przebaczenia wciąż nalegają. W końcu główny obrażony, jakby gwałt sobie zadając, podnosi jedną z kolebek i od lewej ku prawej stronie trzykrotnie ją wkoło obnosi i wreszcie na dawne miejsce ustawia, ale tak, aby teraz stopy dziecka były ku zachodowi słońca zwrócone, co też za jego przykładem najbliżsi krewni czynią z resztą kolebek. Obrażony jeszcze raz pyta przybyłych o ich żądania i znów powtarza się ceremonia błagań z jednej, a wzbranianie się z drugiej strony. Trwa to długie godziny. Nareszcie pokrzywdzony oświadcza się z gotowością przebaczenia, wchodzi do wnętrza domu z najbliższymi krewnymi, gdzie zabójcę rozwiązują i po kolei obejmują ze słowy tekjofte helal (niech będzie przebaczone). Zaczem obrażony i przebaczający dodaje: spadhene pota faledżan ta dna (miecz zostawiam ci, ale grzywna moja). W następstwie tego orzeczenia krewni winowajcy składają pewną liczbę sztuk broni, której wartość znacznie przenosi zwyczajną wysokość grzywny i dokładają dopóty, aż obrażony uzna za dostateczne. Następuje uczta sumptem rozgrzeszonego, ku końcowi której prosi się przebaczającego o zniżenie grzywny; odkłada on więc ze złożonej broni w miarę próśb stopniowo po jednej sztuce, a często i wszystko zwraca. Wówczas zostawia mu się w upominku sztukę najcenniejszą.

Dla wzmocnienia lub utrwalenia pokoju i zgody pojednani wchodzą w bliższy stosunek powinowactwa bądź przez kumoterstwo przy chrzcie lub postrzyżynach dziecka, bądź przez zawarcie braterstwa ślubnego.

* * *

Jak wśród południowych Tosków Suljoci, tak wśród północnych Gegów najbardziej walecznymi i cieszącymi się największą autonomią są północno-zachodni górale z owego szeregu wyliczonych powyżej plemion malisorskich, a między tymi znów nawskróś katolicy Mirydyci. Tu miejsce buluk-baszy pośrednika między plemieniem z przedstawicielem sułtana, zajmuje własny rodzimy książę z rodziny Bib-Dodów, katolik, rezydujący w Oroszu. O ile książę taki osobiście jest inteligentny, rozumny, waleczny, może mieć znaczny wpływ na bieg spraw na stosunek bardziej niezależny plemienia na zewnątrz i na ustawodawstwo wewnętrzne, może nawet niekiedy prześcigać wpływ senatorów, ale to w niczem nie uszczupla kompetencyi wieców ludowych, które mają zakres szerszy niż u innych plemion. Wspólny sztandar wszystkich chorągwi mirydyckich przedstawia słońce czerwone, promieniste na tle białem, w obramieniu czerwonem. Pod tym sztandarem zgodzili się uznać władzę sułtana i w razie wielkiej wojny, za uchwałą wiecu nadzwyczajnego dostarczają z każdego domu po wojowniku, ale tylko partyami na pół roku; w razie jeśli wojna trwa dłużej musieli być zmienieni przez inny kontyngent. Na wyprawę wojenną towarzyszył im ich własny kapitan obozowy, albo jałmużnik. Przyjęli byli oni obowiązek stawiennictwa wojennego nietylko pod warunkiem zatrzymania broni każdemu w czasie pobojowym, ale i niepłacenia podatków, zachowania wszelkich praw i zwyczajów własnych, samorządu najszerszego i takiego zachowania religii katolickiej, aby wśród nich niewolno było nawet mieszkać i przebywać czas dłuższy muzułmanom, nadto w nagrodę ich czynów walecznych otrzymywali ze skarbu cesarskiego sto juków (30.000 funtów) kukurydzy.

— Udembary (szczęśliwej podróży) — żegnał nas stary Mechil u progu domostwa swego, gdyśmy o świcie z Diodjo wyruszali w dalszą drogę do stolicy Mirydytów.

— Mbary pacz (oby ci szczęście służyło) — odrzekliśmy z podziękowaniem wedle zwyczaju.

Jan G.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przyzna „Gazeta wieczorna“, że o jej zasadniczem stanowisku trudno wyrażać się oględniej, niż to czyni „Kuryer“...

Osada barakowa w Oświęcimiu.

W Oświęcimiu, w odległości blisko 2 km. od środka miasta, a kilometra od stacyi kolejowej, powstaje nowa osada barakowa dla naszych wychodźców. Osada ta składać się ma z 84 baraków drewnianych, a 30 murowanych; przy tych ostatnich projektuje się kościółek, szpital, łaźnię i t. d. Przeprowadzoną ma być z czasem kanalizacya, zaprowadzone wodociągi, oświetlenie elektryczne, również jak i tor kolejowy do samej osady.

Osada barakowa przeznaczoną jest na razie wyłącznie jako stacya kontrolna dla robotników sezonowych, a to dla załatwiania formalności paszportowych, sanitarnych, a także zawierania umów o pracę, w którym to celu wydział krajowy ustanowił swoje biuro pośrednictwa pracy, znajdujące się na razie w pobliżu stacyi kolejowej, które prowadzi p. Gałek, do niedawna urzędujący w Choceniu. Napływ robotników sezonowych nie będzie zapewne wielki tego roku, gdyż teraz przedewszystkiem w kraju naszym potrzeba rąk do pracy. Wyjechać za granicę bez szczególnego pozwolenia nie można. Robotnicy, którzy przybędą do Oświęcimia, będą zatem wysłani do zachodnich krajów koronnych. Na razie ma przyjechać w najbliższych dniach około 2000 robotników z powiatów łańcuckiego, kałuskiego i innych, a ponieważ baraki w Oświęcimiu jeszcze nie gotowe, więc ma się ich na razie umieścić w barakach w Babicach, opróżnionych z jeńców wojennych, w odległości około 4 km. od stacyi kolejowej w Oświęcimiu.

Myśl utworzenia stacyi kontrolnej w Oświęcimiu powitać należy z zadowoleniem. Robotnicy zatrzymają się bowiem w naszym kraju, gdzie i opieka i pomoc łatwiejsza, ustaną owe uciążliwe podróże do baraków choceńskich i przedługi tam, a niemiły pobyt, korzystać również będą mogli wychodźcy sezonowi z porady i pomocy organów wydziału krajowego przy zawieraniu umów o pracę.

Baraki stawia się kosztem rządu. Budowę baraków murowanych oddano niedawno firmom krajowym. Rozpoczęto tam zatem dopiero przedwstępne roboty. Baraki drewniane stawia wiedeńskie towarzystwo „Bau und Rekonstruktionsgesellschaft“, w którem figuruje także kilka nazwisk z Galicyi. Wśród personalu urzędniczego, technicznego i nadzorczego, a nawet wśród robotników spotyka się ludzi sprowadzonych z innych krajów koronnych. Roboty oddano w końcu grudnia przeszłego roku, a rozpoczęto budowę w pierwszej połowie stycznia b. r. Budowa prowadzoną w tak niewłaściwej porze, a ze względu na krótki termin wykończenia wykonywana pospiesznie, nie rokuje wielkiej trwałości. Część baraków jest już pod dachem, kilka na wykończeniu. Typ baraków jest o wiele lepszy, niż w Choceniu, Libnicy i innych osadach, które zwiedzałem. Widocznie skorzystano z dotychczasowych doświadczeń. Baraki te są to baraki parterowe, długości 40 m., szerokości [illegible] m., o 10 ubikacyach po 8 m. długości, a 5 m. 25 cm. szerokości, w których ma być umieszczonych po 10 łóżek; cały barak zatem obliczony na pomieszczenie 100 osób. W każdej ubikacyi piec, ławki i stoły. Do każdej ubikacyi osobne wejście; dwa okna dają dostateczną ilość światła. Podłogi, ściany i dach wykładane papą izolacyjną; pokrycie dachu z szyfru. Brak jest w barakach niezbędnego lokalu do mycia się. Podobno projekt ma być uzupełnionym i nastąpić ma przeróbka w tym kierunku. Dwa baraki przeznaczono na prowizoryczny szpital, jeden barak izolacyjny. Ma być postawioną prowizoryczna kaplica. Łaźni na razie nie stawia się, co uważam za wielki brak. Osadę zwiedził już Książę-Biskup krakowski, który się tak żywo interesuje dolą naszych wychodźców.

Zarząd baraków sprawować będzie władza polityczna. Kierownik zarządu p. komisarz powiatowy Athenstädt jest już na miejscu. [illegible] budową wykonuje z ramienia namiestnictwa p. inżynier Tyrała.

Umieszczenie uchodźców wojennych w osadzie barakowej w Oświęcimiu nie jest na razie projektowanem, a jednak ważne względy przemawiałyby za sprowadzeniem tam reszty Polaków przebywających w Choceniu, którzy nie mogą jeszcze wracać do swoich siedzib we wschodniej części kraju. Znaleźliby się ci tułacze nareszcie w swoim kraju, wśród swojego społeczeństwa, mieliby stanowczo lepsze pomieszczenie niż dotychczasowe, a gdyby właściwe czynniki zajęły się kuchnią, toby z pewnością i wikt nie był gorszy. Za przeniesieniem naszych uchodźców wojennych przemawia równie fakt, że Choceń przestaje być osadą wychodźczą pod względem narodowości jej mieszkańców jednolitą.

W razie sprowadzenia uchodźców z Chocenia do Oświęcimia byłoby wprawdzie koniecznem przeznaczyć prowizorycznie niektóre baraki na kościół, szkołę, ochronkę, szwalnię i warsztaty, koszt jednak tych adaptacyj byłby minimalny. Musiałoby się nieco wcześniej odpowiednio urządzić szpital i postawić łaźnię, co i tak jest projektowane. Wraz z mieszkańcami osady choceńskiej należałoby oczywiście sprowadzić przynajmniej część jej inwentarza. Odnosi się to przedewszystkiem do urządzenia kościoła, szkoły, ochronki, szwalni i warsztatów wraz z materyałami; byłoby również pożądanem pozyskać dla nowej osady siły, które z pożytkiem w Choceniu działały.

Baraki drewniane wykończone będą zapewne w końcu marca lub z początkiem kwietnia. Ponieważ robotnicy, którzy zamierzają wyjechać, uczynią to, jak zwykle, w ciągu marca, baraki stałyby próżne aż do ich powrotu, który nastąpi dopiero późną jesienią; lepiej ich zatem użyć przez ten czas dla uchodźców wojennych, a i na jesień — o ileby jeszcze do tego czasu nie powrócili do domu — znajdzie się i dla jednych i drugich pomieszczenie, zwłaszcza, że przybędą nowe baraki murowane. Po przeniesieniu naszych uchodźców wojennych do Oświęcimia ustałyby wędrówki ludności ewakuowanej z terenów operacyi wojennych w odległe strony, przyczem narażeni są nieraz po drodze na nieodpowiednie umieszczenie i traktowanie, jak to miało miejsce w ostatnich czasach z partyą około 2000 ludzi, umieszczonych w stajniach jakiegoś dworu w Morawskiej Trzebowie.

Zygmunt Lasocki.

Hołd zasłudze.

Otrzymujemy następujące pismo:

Rada powiatowa sanocka na plenarnem posiedzeniu dnia 7. marca b. r. w Sanoku odbytem uchwaliła jednogłośnie wyrazić hołd i cześć

Księciu-Biskupowi Adamowi Sapieże,
Henrykowi Sienkiewiczowi — i
Ignacemu Paderewskiemu

w uznaniu Ich niestrudzonej i pełnej poświęcenia działalności dla niesienia pomocy rodakom ciężko dotkniętym wojną.

Na marginesie wojny

Roztropne i inne niewiasty.

Z góry oświadczam, że należę do tych innych, o których już biblia mówi, że brakło oleju w ich lampach. Ja wogóle jestem pełną winy, a to z przyczyny, iż mam troje silnych aniołków i męża, który przepada za leguminą, a zwłaszcza za strudlem.

W mojej spiżarni rozpacz.

Niema tam ani cukru, ani kawy, ani herbaty, mąki, ryżu brak niemal zupełny, skończył się zapas miodu, powideł i konfitur, znikł dawno niewielki zresztą zapas sera; ja właściwie nie mam już niczego.

Położenie moje jest bardzo smutne; jest zaś tem rozpaczliwsze, że wszystkie moje sąsiadki i przyjaciółki, och przyjaciółki, jakby się zmówiły, zbiegają się do mnie i dają mi... rady, jak np. taka: Należało, droga pani, koniecznie kupić już dawniej przynajmniej cztery głowy cukru, pięć funtów kawy i jak najwięcej grysiku. O, bo dzieci bardzo chętnie jedzą grysik.

Jestem niepraktyczna.

Moja przyjaciółka Helusia M... o ta jest naprawdę dobra gospodyni i roztropna pani domu. Ona robi leguminy bez mąki, bez masła i bez cukru, sałatę, czy ja już wiem, z powietrza i jednego tomu własnych liryków, a zawsze jest jej na półmisku tyle, że się sześć osób pożywi, a wydatek, jak sama dokładnie obliczyła, wynosi tylko 37 halerzy. Ale ona jest bardzo miła i ma ładne oczy i dlatego jej sałata wszystkim smakuje.

Wszystkie moje przyjaciółki mają cukier. Łatwo powiedzieć, że ja jestem nieroztropna, ale kto widział aby robić to wszystko, co moje przyjaciółki robią. Przecież u nich, proszę mi wierzyć, to istne magazyny wszystkiego. U Stefy S... są zapasy, które jej według szczegółowego obliczenia (o ile w tym czasie rodzina jej się nie zwiększy) powinny wystarczyć do końca 1925 roku. Ona ma pełną spiżarnię, dwa kąty w salonie pełne (za lustrem i za fortepianem), 600 kg. zapasu na strychu, 80 kg. w kredensie w jadalni, i na wszystkich szafach w sypialni, jadalni i przedpokoju pełno, dosłownie pełno. Pomimo tego ona jeszcze ciągle nowe rzeczy gromadzi. „Zasadniczo“ czerpie tylko z tego, co przybędzie, kapitału, jak mówi, zakładowego nie wolno bowiem wedle dobrej ekonomii naruszyć. Do tej pracy wprzęgła cały dom: zakupuje ona, osobno mąż jej, osobno jej służąca, a czasem nawet najstarszy chłopak, który już do gimnazyum chodzi.

Od czterech dni cały mój dom wykolejony; skończył się u mnie zapas kawy, a moja kucharka Jadwiga Orzech, która jest u mnie „w obowiązku“ od pierwszej chwili mego zamążpójścia, oświadczyła, że od 15. b. m. „schodzi ze służby“, bo ona jest tak „zwyczajna“ kawy, że musi sobie gdzieindziej szukać miejsca. Obiecałam jej, że na razie przynosić jej będę kawę od pani Walentowej z Małego Rynku. (f)

Z cyklu „Stary Kraków“.

Brama Floryańska.

Stara Brama Floryańska w noce księżycowe
Dziwnie tęskni — widziałaż, widziałaż snów tyle,
Jak wstawały i marły w gwarnych ulic pyle —
Pod straż pleśni zgarnęła ich zgasłą osnowę.

Teraz wobec gwiazd drżących, co są takiesame,
Jak były przed wiekami, półsennie się żali,
Że wszystko, co tu było wszystko zgłuchło [w dali,
Porzuciwszy ją: zjawy swej zmurszałą ramę.

A było, że się na nią tęcze krwawozłote
Kładły od lśniących hełmów, spłomienionych [chwałą,
Gdy miasto wracających z pól krwawych witało

I było, że wpełzały w jej mrok ciemne wieści,
A wonczas stygła w dumnej, królewskiej boleści
W zlodowaciałą maski tragicznej niemotę.

Adam Znamirowski.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we wtorek SS. Leona i Matyldy. — Jutro w środę św. Klemensa.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 55, zachód przypada o godz. 5 min. 44; długość dnia godz. 11 min. 49.

Kraków, 14. marca 1916.

Na plantach odbywa się już podsiew trawników. Miarowym krokiem postępują siewcy, rzucając drobne ziarenka traw, darzą nas biednych mieszczuchów wrażeniem siewów wiosennych. Jak one wypadną na wielkich przestrzeniach zniszczonego przez wojnę kraju, przewidzieć już możemy. To najcięższa troska, jaka nas przygniata, gdyż pryska możność choćby skromnego wyżywienia siebie. Pozostaje jedynie apel do państwa, a utrudnienie zasiewów pomnaża jego troskę o całokształt kwestyi aprowizacyi na przyszłość. Z powodu mylnych doniesień, jakie nadpływały do władz centralnych, nie były one w możności przygotować aparatu potrzebnego i ilości zboża do siewu. Objazd Galicyi przez ks. Hohenlohego przekonał miarodajne czynniki o popełnionych błędach, których teraz nadrobić nie można, ku wielkiemu zmartwieniu Ekse. Zenkera.

Trzeba przyznać, że nasze organizacye rolnicze i Ekse. Biliński czynili wszystko możliwe, lecz usilne starania ich natrafiały na takie trudności, których usunąć nie mogli, a nadejście wiosny i czasu siewów zaskoczyły, odkrywając smutną naszą, a zarazem także i państwa sprawę.

Obecnie odbywają się wyścigi za cukrem i kawą, a obawa o brak ziemniaków podnieca także do poszukiwania za tym wzgardzonym symbolem pracy organicznej, znienawidzonym przez amatorów cebuli i pokrewnych im rycerzyków od biur redakcyjnych, którzy uznają jej doniosłość tylko w szczupłem gronie rodzinnem, które uważają ją za swą wyłączność.

Jak już wspominaliśmy, poruszona przez nas sprawa ograbiania grobowców z kwiatów, ogałacania tuj i cyprysów z gałęzi, wykopywanie drogich cebulek begonij zaraz po posadzeniu i kradzież roślin wazonowych — wywołała powódź listów. Szczerze żałujemy, że nie zgromadziliśmy ich w archiwum dla przedłożenia ich opiekunce cmentarza, która zapewne przeprowadza i śledztwo.

Dzisiaj zgłosiła się do redakcyi jedna z pokrzywdzonych pań, która z tą tak oryginalną gospodarką walczy od kilku lat, a nie mogąc upilnować grobu, zrezygnowała już z obsadzania go kwiatami i jak twierdzi, to samo postanowiły także i inne panie, nie chcąc zasilać zorganizowanej bandy cmentarnej. Podając to do wiadomości, prosimy zarazem uprzejmie naszych informatorów, aby w tych sprawach raczyli się zgłaszać nie do redakcyi, lecz do magistratu, gdzie zapewne poczyniono już kroki celem wprowadzenia porządku w mieście umarłych. Sądzimy, że sprawa będzie skierowana na właściwe tory i że publiczność chcąca z nadchodzącą wiosną udekorować groby swych najdroższych, uczynić to będzie mogła ze spokojem, że kwiat cmentarny nie stanie się ozdobą biesiadnych stołów i nietknięty ręką grabieży, pozostanie tam, gdzie go posadzono.

Brak jarzyn i troska o ziemniaki zachęci prawdopodobnie do wykorzystania ogródków warzywnych na pofortyfikacyjnych gruntach.

Od początku wojny zachęcaliśmy do wykorzystania błoń, bo z pewnością nie znajdzie się drugie miasto w centralnej Europie, któreby posiadało o kilkaset kroków od rynku tak wielkie przestrzenie leżące ugorem. Dzieje się to w czasie, gdy w całych Niemczech znaleźć nie można skrawka ziemi, którejby nie użyto na produkcyę jarzyn, mogących zastąpić dotkliwy brak mięsa i uchylić rosnącą jego drożyznę.

Od dłuższego czasu pozostajemy w ciągłej korespondencyi z gminą. Dzięki jej życzliwości i zainteresowaniu z jakiem przyjmuje ona nasze uwagi, wiele usterek zostało już usuniętych, a nasz głos doradczy w czasie niefunkcyonowania rady miejskiej, wykołatał nieraz zaspokojenie słusznych żądań ludności.

Czasem nadchodzące korespondencye gminne są tak pilne, że szanowna nadawczyni nie chce nawet przeczekać przyzwoitego terminu trzydniowego i prosi nas o sprostowanie na podstawie paragrafu 19, aby się potem przekonać, że nie było nic do sprostowania, bo my właśnie prostowaliśmy to, co ogół uważał za krzywiznę. Z drugiej strony nie można się też dziwić, że czasem potrzebnem jest przypomnienie o istnieniu dziewiętnastego paragrafu, bo biedak w czasie wojny mógłby popaść w niepamięć.

W czasach wolnych, dla zabicia nudów, niektóre panie szukają na nie lekarstwa w nawiązaniu korespondencyi, więc i my, nie mając czasem tematu do kronikarskiego felietoniku, wprowadziliśmy tę niewinną zabawkę dla czytelnika, karmionego dosyta telegramami wojennymi. Co chwilę odezwie się i przypomni znudzonym mieszkańcom poszczególny referent, jak od teatru, bruków, ryb lub innych umagistratowionych stworzeń lub instytucyi. Na razie nie odezwał się jeszcze ten od grobów, choć miałby już wiele do sprostowania. Poza przyjemnością korespondencyi, ludność odnosi zazwyczaj korzyść, bo przyjacielskie nasze dorady skutkują. Z każdym dniem lepiej poznajemy się wzajemnie, a jak tak dalej pójdzie, stracimy powody do sprostowań, a piszący te słowa nie znajdzie tematu do utrzymywania dalszej miłej korespondencyi.

Z miasta.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydenci miasta Dr Julian Nowak i Franciszek Maryewski wyjechali w sprawach aprowizacyi do Wiednia.

W sprawie cukru i kawy. W dniu wczorajszym zaczęto już zwozić do składów niektórych sklepów korzennych pierwsze transporty cukru, jakie do Krakowa nadeszły. Dziś i w dniach najbliższych nadejdą zapewne dalsze transporty tego artykułu. Spodziewać się więc można, że w miarę napływania zapasów, publiczność będzie się mogła w cukier zaopatrywać. Kupcom nie wolno jednak sprzedawać jednej osobie więcej niż ćwierć kilograma cukru dziennie. Tak opiewa rozporządzenie ministeryalne, dotyczące wprowadzenia kart cukrowych. Publiczność nie powinna więc od kupców żądać więcej cukru, niż im jednej osobie sprzedać wolno. Ten stan rzeczy potrwa do czasu wprowadzenia karty cukrowej. Kiedy karta cukrowa zacznie w Krakowie obowiązywać na razie nie wiadomo, ponieważ namiestnictwo dotychczas nie powzięło w tej sprawie decyzyi, a przynajmniej reskrypt odnośny nie został jeszcze magistratowi doręczony. Tymczasem jednak magistrat przygotowuje już wszelkie druki potrzebne do prowadzenia ewidencyi zapasów cukru u kupców grosistów i mniejszych handlarzy. W najbliższych dniach pojawi się też ogłoszenie w tej sprawie, informujące o dalszych zarządzeniach.

Sprzedaż kawy odbywa się u wszystkich kupców w ograniczonej mierze. Przeważnie jedna osoba dostaje najwyżej 1/8 kilograma tego artykułu. W niektórych sklepach korzennych wogóle ani cukru, ani kawy nabyć nie można. Kupcy ci twierdzą, że posiadane dotychczas zapasy kawy wyczerpali, a nowych jeszcze nie otrzymali. Równocześnie zapowiadają, że nowe transporty kawy będą znacznie droższe. Publiczność musi być przygotowaną co do kawy na różne niespodzianki.

Miejskie Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie nadsyła nam następujące pismo: Między instytucyami, jakie gmina m. Krakowa do życia powołała, jedną z ważniejszych jest założone z początkiem roku 1907 Miejskie Biuro pośrednictwa pracy. Zasadą wytyczną przy założeniu wspomnianego biura była myśl ułatwienia stosunków pośrednictwa między pracodawcami a poszukującymi pracy, a to przez bezpłatne oddanie usług tak jednej, jak i drugiej stronie. Doniosłości społecznej tego rodzaju instytucyi, zwłaszcza w obecnej dobie zubożenia i ekonomicznego wyczerpania tysięcy ludności roboczej, nie potrzeba chyba bliżej uzasadniać. Niestety wszelkie dążności kierownictwa Biura odnoszą tylko połowiczny skutek, jeżeli interesowane warstwy tych usiłowań nie poprą. — Obecne stosunki, wskutek wielkiej podaży, a małego popytu pracy, są bardzo smutne. Poszukujących pracy są tysiące, a pracodawców zgłaszających się dziesiątki zaledwie. Biuro przez całe tygodnie oblegane jest formalnie przez poszukujących pracy. Mimo najlepszych chęci i usilnych starań w obecnym stanie rzeczy Biuro zaledwie w drobnej części zgłaszającym się może dać pracę. W tych trudnych warunkach zwraca się Biuro do społeczeństwa o pomoc i poparcie, dysponując wszelkiemi kategoryami robotników fachowych i robotnic fabrycznych i rolniczych, oraz służby wszelkiego rodzaju. Kierownictwo Biura uprasza pracodawców, aby w razie potrzeby zechcieli zwracać się w pierwszym rzędzie do miejskiego Biura podając rodzaj zapotrzebowania, warunki i liczbę potrzebnych sił roboczych. Biuro poleca również siły biurowe, nauczycielskie, administratorów i pośredniczy bezpłatnie pracobiorcom wszelkich kategoryi i to nie tylko na miejscu w Krakowie, ale w całym kraju.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy wprowadza obecnie podział na dwa działy, t. j. żeński i męski, a to celem ułatwienia agendy urzędowej i wygody dla zgłaszających się. Godziny urzędowe wyznaczone w biurze od 9.—1. po południu i od 4.—6. z wyjątkiem sobót, a w niedzielę i święta od 11.—12. w południe.

Według obliczeń urzędowych Biura zgłosili pracodawcy w ciągu lutego br. miejsc wolnych dla kobiet 390, a dla mężczyzn 266, z tego załatwiono przez nastręczenie pracy kobietom 277, mężczyznom 178, razem 455. Cofnięto z urzędu zamówień 78, a pozostało niezałatwionych 121.

Jeszcze o rybach, które zamiast do Krakowa poszły do Berlina. W sprawie zamieszczonej pod tym tytułem w kronice naszego pisma z dnia 6. marca b. r. notatki przesyła nam prezydyum miasta wyjaśnienie, że nikt z Królestwa, a w szczególności z Włoszczowej nie zgłaszał się z propozycyą do krakowskiego magistratu zakupna ryb po 1 K 50 hal. za kilogram, że zatem i magistrat nie miał co przekazywać Towarzystwu rybackiemu. Już sama rzekomo oferowana cena po 1.50 Kor. za kilogram, podczas gdy hodowcy żądają obecnie po 5 Kor. za kilo karpia loco odnośna stacya kolejowa, dostatecznie ilustruje nieprawdopodobieństwo tego rodzaju oferty.

Zamieszczając wyjaśnienie prezydyum miasta dodajemy, że sprawę tę nie myśmy podnieśli, lecz podniesiono ją na posiedzeniu komisyi aprowizacyjnej w dniu 5 bm. w gmachu starostwa odbytem. Poruszył ją zaś uczestnik obrad, który chyba dobrze był poinformowany i nie podnosił zarzutów nieuzasadnionych, tembardziej wobec członków zarządu miasta.

Wykład o Leonardzie Da Vinci wygłosi p. L. Lepszy w sali bibliotecznej Muzeum Narodowego w najbliższą środę t. j. 16 bm. Prelegent będzie mówił o znaczeniu pomysłu samolotu Leonarda wobec dzisiejszego nowoczesnego aeroplanu. Następnie omówi wynalazki Vinciego w dziedzinie przemysłu, wreszcie zajmie się jego działalnością jako inżyniera wojennego i oddziałania wojny na jego twórczość atystyczną, jako batalisty w nowym stylu. Wykład będzie ilustrowany licznemi przeźroczami.

Z krakowskiego Towarzystwa lekarskiego. We środę 15 bm. o godzinie 6 popołudniu odbędzie się w sali T-wa lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej l. 4, zebranie naukowe, na którem wygłosi dr Gustaw Paul, dyrektor państwowego Zakładu krowiankowego odczyt: „O nowej eksperymentalnej metodzie rozpoznawania klinicznie wątpliwych przypadków ospy“. Wykład ten odbędzie się w języku niemieckim.

„Geneza i istota kultury rosyjskiej“. W sobotę dnia 18. marca o godz. 6 wieczór Dr Feliks Koneczny wygłosi na ten temat odczyt w Krakowskiem Kole Towarzystwa Historycznego (ul. Św. Anny 12, Seminaryum Filozoficzne). Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Otwarcie kursów psycho-pedagogicznych odbędzie się we środę 15 marca w Collegium Novum (sala XXXV.) o godz. 6, poczem nastąpią pierwsze wykłady z psychologii ogólnej i psychopedagogiki.

Z sali koncertowej. Na koncert Heleny Zboińskiej Ruszkowskiej, słynnej primadonny opery medyolańskiej La Scala i król. opery w Madrycie, który odbędzie się w niedzielę 19 bm. w sali Sokoła, pozostała nieznaczna już tylko ilość biletów niektórych kategoryi. Nabywać je można w „Księgarni Polskiej“, ul. Sławkowska 3.

Targ dzisiejszy zaliczyć trzeba do rzędu bardzo niekorzystnych dla kupującej publiczności. Brakowało mleka, masła i jaj. Po godzinie 8 rano zjawiło się na targu zaledwie kilka kobiet z mlekiem, które były formalnie oblężone. Podobnie miała się rzecz z masłem, którego pomimo podniesienia ceny z 7 K na 7 K 60 h na kilogram, wogóle nabyć nie było można. Jaj dowieziono minimalną ilość, ziemniaków prawie nie było. Ceny drobiu dosięgły wprost niesłychanych cen. Za kurę żądają 16 K, za indyka 30—40 K, zależnie od wielkości. Pomimo takich cen znajduje drób licznych nabywców z pośród obywateli dzielnic Stradom i Kazimierz, którzy widocznie posiadają poddostatkiem środków pieniężnych.

Na targu dzisiejszym odbił się już widocznie projekt „Millesa“ zmierzający do otwarcia granic kraju dla wywozu. Handlarze — zapewne ajenci „Millesa“ — jak opowiadały na targu gospodynie — skupują już masowo jaja na targach okolicznych miasteczek i na wsiach, które magazynują do wywozu. Ziemniaków wogóle na targu krakowskim prawie nie sprzedają, ponieważ w braku zboża i innych środków ludność wiejska odżywia się przeważnie kartoflami, a ponadto wykupują je piekarze, którzy stosownie do obowiązujących przepisów dodają domieszkę ziemniaczaną w ilości 20% do chleba. Jeżeliby jeszcze otwarto granice kraju dla wywozu, wówczas Kraków i inne większe miasta w Galicyi będą zupełnie pozbawione możności nabycia tego artykułu, cena jaj zaś podskoczy ponownie co najmniej na 20 hal. za sztukę. Zarząd miasta Krakowa i prezydyum Związku 30 miast galicyjskich powinny bezzwłocznie poczynić energiczne przedstawienia w namiestnictwie, aby do wywozu z kraju nie dopuścić, zwłaszcza obecnie, na przednowku

Z kraju, z Polski i ze świata.

Arcyksiążę Fryderyk do Legionów. Rozkaz komendy polskich Legionów Nr 199: „Jego cesarska wysokość naczelny komendant armii arcyksiążę Fryderyk raczył po dzisiejszej paradzie wyrazić mi swoje najwyższe zadowolenie i uznanie dla Legionów za ich waleczność i dzielność w czasie całej kampanii, a osobliwie w walkach na obecnym terenie, dodając przytem, że oddziały legionowe, które dziś widział, również znalazły jego zupełne uznanie. Z radością podaję tę najwyższą pochwałę naczelnego wodza do ogólnej wiadomości i jestem pewny, że będzie ona bodźcem do dalszego wytrwania na stanowiskach i dalszego utrzymania chwalebnych i zaszczytnych tradycyj polskiego żołnierza. 4 marca, 1916. Puchalski mp.

Konfiskata hebrajskich modlitewników. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Sąd krajowy karny we Lwowie orzekł, że treść hebrajskiego modlitewnika pt. „Sider Beis Jakób“, wydanego w roku 1904 nakładem i drukiem Dawida Bałabana we Lwowie, oraz modlitewnika „Machsor“, wydanego przez tegoż Bałabana w roku 1907 we Lwowie, zawiera ustępy modlitwy za cara rosyjskiego Mikołaja II. jako panującego i ojca kraju oraz za carską rodzinę, stanowiące znamiona zbrodni z § 58 i występ z § 305 u. k., wobec czego wydał zakaz dalszego rozpowszechniania egzemplarzy tych modlitewników.

Z Jarosławia donoszą do „Wieku Nowego“: Dnia 5. bm. urządzili artyści teatrów warszawskich, B. Horski i humorysta Stefański, wieczór humoru w sali Sokoła. — W Muninie nastąpiło w nocy 5. bm. zderzenie pociągów. Na mający ruszyć pociąg najechał od tyłu całą parą, a to z powodu błędnego ustawienia sygnału, zdążający również do Jarosławia pociąg ciężarowy. Jakkolwiek inny tor w tymsamym czasie był wolny, przez jakiś nieszczęśliwy przypadek puszczono oba pociągi na tensam tor, a więc jeden na drugi. Następstwem zderzenia było całkowite rozbicie czterech wozów, naładowanych węglem i powyginanie zderzaków maszyny, która na stojący pociąg najechała. Ofiar w ludziach nie było.

Z Przemyśla. Konsystorz biskupi stara się u Rządu o zapomogi na restauracyę kościołów uszkodzonych i budowę na razie tymczasowych w miejsce doszczętnie zniszczonych. Bractwo Kapłanów „Bonus Pastor“ czyni także w tym kierunku co może. Uchwaliło z wkładek swych członków wydać zaraz kwotę 15.000 koron na poratowanie kościołów zniszczonych w samym powiecie przemyskim, nie wykluczając ofiar późniejszych. Udało się do tutejszego starostwa z prośbą o dostarczenie kierownictwa technicznego dla budowy i o dostarczenie za zapłatą materyału i robotnika. X. biskup Fischer, rektor Bractwa, złożył z góry w starostwie 6000 koron jako pierwszą ratę tej zapłaty. P. radca namiestnictwa Żeleski odniósł się do tej sprawy najżyczliwiej, a pp. radca budownictwa Pruszyński i inżynier Grabowski podjęli się najchętniej bezpłatnie kierownictwa technicznego, począwszy od wykonania planów na tymczasowe kościoły w Ujkowicach i Wyszatycach. W tych parafiach już od przeszło półtora roku żadnego kościoła niema.

Z Toporowiec koło Śniatyna piszą do „Gaz. kośc.“: Wieś pozbawiona jest obecnie opieki duchownej z powodu, że znajduje się jeszcze na linii bojowej. Było tam dwóch popów prawosławnych, z których jeden uciekł do Rosyi, a drugiego powieszono na mocy wyroku c. i k. sądu wojskowego. Kiedy tam przybył niedawno kurat polowy, kapłan obrz. łac., cisnęli się do niego chłopi prawosławni, przynosząc mu dzieci do chrztu i prosząc o danie ślubu parom młodym, pragnącym się połączyć związkiem małżeńskim. Prośbom tym stało się zadość. Wogóle można żywić nadzieję, że prawosławie w tych stronach przestanie całkiem istnieć. Wojska nasze trzymają się znakomicie i małe stosunkowo ponoszą straty. Są doskonale zaopatrzeni na zimę i mają podostatkiem żywności.

Z Kołomyi donoszą do „Wieku Nowego“: W najbliższej przyszłości, po ustąpieniu burmistrza miasta p. Kleskiego stanąć ma na czele zarządu miasta komisarz rządowy. — Książęta tureccy w przejeździe na front besarabski zatrzymali się we czwartek 2. bm. w Kołomyi, witani przez sfery wojskowe, które na ich cześć wydały bankiet. Obaj książęta byli w mundurach oficerów pruskich. Odjazd nastąpił w piątek w stronę Czerniowiec — Ofiarność publiczności kołomyjskiej na rannych żołnierzy, wdowy i sieroty po nich wyraża się za ostatnie miesiące w pokaźnej sumie trzech tysięcy koron, które zebrano do puszek, umieszczonych po domach prywatnych, biurach i lokalach publicznych. — Sześćdziesiąt wagonów mąki rumuńskiej otrzymała świeżo Kołomyja. Miasto nasze jest niejako ekspozyturą cłową i główną stacyą dla przewozu zboża z Rumunii.

Z Radomia piszą do dąbrowieckiej „Gaz. Pol.“: W dniu 7. b. m. przyszło: 5 wagonów węgla, cysterna nafty, blacha, żelazo, 32 skrzynek herbaty, skóry, papier, pasta do butów, mat. fotograficzne, teowary kolonialne, towary apteczne, wina, drożdże, koszyki i cement w 12 wagonach.

Walka z bandytyzmem w Królestwie. Na ulicach Sosnowca rozlepiły władze ogłoszenie, opiewające: dnia 13. stycznia br. popołudniu między godz. 5 i 6 wdarło się do mieszkania handlarza Mojżesza Laudona w Ujejściu trzech bandytów zbrojonych w rewolwery, mających twarze zamaskowane białemi chustkami i zrabowali między innemi następujące przedmioty: 4 małe srebrne kubki, srebrny zegarek z małym monogramem „M. L.“ i 20 chusteczek ze znakami „B. L“ i „B“. Kto udzieli pomocy w ujęciu rabusiów, otrzyma nagrodę 300 marek. Wszelkie informacye należy kierować do sądu wojskowo-gubernialnego w Będzinie, pokój Nr 17/16.

Wyrokiem sądu polowego z dnia 26. lutego br., za przewinienie przeciw § 1., 2. i 7. rozporządzenia głównego dowódcy na wschodzie z dnia 5-go kwietnia 1915 roku, t. j. za posiadanie broni, zostali skazani: 1) murarz Stanisław Paczyński z Wrzosowy — na śmierć; 2) robotnik Franciszek Przystalski z tejsamej wsi — na 8 lat ciężkiego więzienia i 3) szewc Bolesław Szewczykowski na 10 lat więzienia. Stanisław Paczyński został rozstrzelany w dniu 1. marca br. w Częstochowie.

W Zawierciu w nieczynnej fabryce „Smolarni“ stracono przez rozstrzelanie dwóch bandytów: Adamczyka, robotnika Tow. Akc. „Zawiercie“

...checkiego. Obydwaj należeli do szajki Bomby. Jednego z tejże szajki, ujętego poprzednio, rozstrzelano już przed kilku tygodniami. Sam Bomba jest w rękach władz wojskowych; oczekuje on na ukończenie śledztwa. Grozi mu również kara śmierci. Cała szajka grasowała w okolicach Zawiercia, napadając i grabiąc przejezdnych w okolicznych lasach.

Z mocy wyroków sądu wojennego gubernatorstwa warszawskiego skazani zostali w dniach ostatnich na śmierć i rozstrzelani: 1. Roman Skłodowski, czeladnik piekarski z Młowy za popełnioną zdradę wojenną; 2. robotnik Józef Sałamucha z Gocławia za posiadanie rewolweru i rabunki. Wyrok wykonano 7 marca w Warszawie. Tkacz Edward Mirowski z Żyrardowa za posiadanie broni i udział w morderstwie rabunkowem. Wyrok wykonano 6 marca w Grodzisku. Robotnik Szymon Ostapowicz z Dembowierzchów za posiadanie karabinów i obrabowanie wieśniaka polskiego. Wyrok wykonano 4 marca w Łukowie.

Aktualny obrazek. Przed pewnym kinematografem w Wiedniu — jak donoszą tamtejsze pisma — przechadzał się zniecierpliwiony żołnierz, na którego twarzy znać przebyte trudy wojenne. Zapytany przez portyera kinematografu na kogo czekuje, odpowiedział, że wrócił właśnie z frontu, żony swojej atoli w domu nie zastał, która — jak go sąsiedzi poinformowali — udała się w towarzystwie innego mężczyzny na przedstawienie do kina, przyszedł więc, aby ją spotkać. Rozmowie przysłuchiwał się właściciel kina, który natychmiast poszedł na salę, celem wyszukania oczekiwanej małżonki, poinformowania jej o przykrej sytuacyi i udzielenia dorady, aby przed ukończeniem przedstawienia wyszła bocznemi drzwiami. Poszukując interesowanej, której nie znał, opowiedział o niebezpiecznem położeniu innym znajdującym się na sali damom. Następstwem tego było, że przed ukończeniem przedstawienia zamiast jednej, wyszło bocznemi drzwiami 14 żon...

„Biedny" galicyjski uchodźca. Pisma czeskie donoszą: Komisaryat policyjny w Żiżkowie, przedmieściu Pragi, otrzymał doniesienie, że zamieszkały w domu l. 388, uchodźca galicyjski Maks Porges, posiada znaczne zapasy zboża, które zamierza wywieźć zagranicę. Policya udała się do wskazanego jej uchodźcy, w mieszkaniu którego znalazła 9 skrzyń mydła ważących 450 kg., 50 kg. sucharków, 18 fasek masła; w „spiżarni" Porgesa, znajdującej się przy innej ulicy znaleziono jeszcze 20 beczek oliwy, 3 worki kawy i 3 skrzynki czekolady. Odkryte „skarby" skonfiskowano i oddano do dyspozycyi urzędowi aprowizacyjnemu, Porgesa zaś osadzono w areszcie śledczym. Aczkolwiek galicyjski uchodźca Porges nie miał nic wspólnego z narodowością polską, niektóre pisma czeskie, chciejmy wierzyć, że bez złej intencyi, zapisują jego pozycye na rachunek polskich uchodźców.

Zgon wybitnego poety hiszpańskiego. Jak donoszą pisma szwajcarskie, zmarł przed kilku dniami w Nikaraguie jeden z najpopularniejszych hiszpańsko-amerykańskich poetów, Ruben Dario. Za młodu poświęciwszy się karyerze politycznej, porzuca ją wkrótce, by oddać się zupełnie literaturze i dziennikarstwu. Zakłada w Ameryce szereg pism, w Paryżu powołuje do życia znany miesięcznik „Mundial". Poezye jego pełne polotu i wykwintnej formy, zaliczane są do arcydzieł nowej literatury hiszpańskiej.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Ważne dla techników. Namiestnictwo będzie potrzebowało z wiosną do robót drogowych znaczniejszej ilości techników, a przedewszystkiem słuchaczów wyższych lat Politechniki i ukończonych słuchaczów szkół przemysłowych. Podania o nadanie posady należy przesyłać pod adresem: „Departament dróg i mostów Namiestnictwa w Białej".

Bank kajowy zawiadamia, że w dniu 2 marca 1916 wylosowano: 4½% obligacye komunalne III Emisyi im. wart. K 431.000, 4% obligacye komunalne IV Emisyi im. wart. K 103.600.—, 4% obligacye kolejowe im. wart. K 14.400 z terminem płatności 1 kwietnia 1916, oraz 4½% listy zastawne im. wart. K 457.800, 4% listy zastawne im. wart. K 525.200 z terminem płatności 30 czerwca 1916.

Egzamina klauzurowe dla kandydatów na nauczycieli w szkołach średnich w terminie wiosennym rozpoczną się 5. maja b. r. — Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcya do 10. kwietnia.

Zebranie miesięczne Kongregacyi nauczycielek krak. odbędzie się dn. 15 b. m. tj. w środę o godzinie 6 wieczorem przy ul. Szewskiej l. 5.

Odznaczenia w armii. Porucznicy w rezerwie Tadeusz Masłowski, Michał Szemelowski,; kadeci-aspiranci Adam Pałosz, Izydor Modrycki, Stefan Rydel; sierżant Jakób Dzięgieł; plutonowi Władysław Zdulecany, Stanisław Bialik; kaprale Jan Dudzik, Jan Wójcik, Jan Kuczera, Marcin Latała; szeregowcy Paweł Jagiełło, Franciszek Chodacki i Kazimierz Woszczyna, wszyscy w 13 p. p. otrzymali za waleczność srebrne medale II klasy.

Najwyższe odznaczenie pochwalne w uznaniu znakomitej służby wobec nieprzyjaciela otrzymał nadporucznik p. S. Arpad Czerwiński, w wojennej szkole inwalidów w Krakowie, oraz za za znakomite usługi w służbie kolejowej wojennej nadporucznik Dr Julian Gertler. Złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności otrzymał w uznaniu specyalnie obowiązkowej służby przed nieprzyjacielem kapral posp. ruszenia Dr filozofii Paweł Mazurek przy dyrekcyi ... w Krakowie.

Odznaczenia w Czerwonym Krzyżu. Arcyksiążę Franciszek Salwator nadał w uznaniu szczególnych zasług około wojskowej opieki sanitarnej w wojnie: srebrny medal honorowy Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną funkcyonaryuszkom: Adeli Sobieskiej, ... ks. Sułkowskiej, Teresie ks. Sułkowskiej i Wandzie ks. Sułkowskiej, wszystkim w szpitalu garnizonowym Nr 27 w Badenie; bronzowy medal honorowy Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną: Siostrze ... Annie Horodyńskiej w szpitalu garnizonowym Nr 27 w Badenie.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Wojciech Solawa. W niedzielę, 12 marca 1916 r. zmarł w Krakowie w 39 roku życia ś. p. Wojciech Solawa, profesor matematyki i fizyki w filii gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Zamianowany bezpośrednio przed wybuchem wojny profesorem w Krakowie, przybył tu z Rawy Ruskiej, gdzie przez szereg lat poza pracą zawodową rozwijał we wszystkich stowarzyszeniach polskich barzo żywą i owocną działalność. Zmarły przedwcześnie, kochany przez młodzież, której najlepsze swe siły poświęcał, ceniony przez kolegów zawodowych, lubiany dla swego pogodnego umysłu i zalet charakteru przez szerokie koła znajomych, pozostawia najlepszą pamięć po sobie. Osierocił żonę i troje dzieci. Cześć jego pamięci!

W Żabnie koło Tarnowa zmarł 9. bm. tamtejszy notaryusz ś. p. Kazimierz Makowicz. Zmarły przeżył inwazyę rosyjską w Tarnowie i Żabnie, gdzie uratował hipotekę miejscowego sądu przed rabunkiem i zniszczeniem. Wskutek nizkiej denuncyacyi po inwazyi, miał rozprawę przed sądem polowym w Rzeszowie, został jednakże, jako zupełnie niewinny, uwolniony i zrehabilitowany. To zajście jednak podkopało zdrowie zacnego obywatela i przyspieszyło zgon.

Dnia 3. marca zmarł w Sądowej Wiszni nagle na udar serca ś. p. Julian Połoszynowicz, długoletni kierownik urzędu podatkowego w Sądowej Wiszni. Człowiek nieposzlakowanej prawości, był szanowanym i kochanym. To też w dzień pogrzebu dnia 5. marca — jak donosi „Gazeta Wiecz." — od południa już schodziły się wprost tłumy ludzi z okolicy, inteligencya miejscowa, wszystkie władze i urzędy, duchowieństwo obu obrządków, nauczycielstwo i naczelnicy gmin. — Ś. p. Julian pozostawia osieroconą wdowę Wandę i dwóch synów, z których żaden nie mógł przybyć na pogrzeb. Starszy Włodzimierz, został wywieziony jako zakładnik bankowy do Rosyi, drugi syn Julian walczy na froncie.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Wtorek: „Złoty wiek rycerstwa".
Środa: „Świeczka zgasła", „Jestem zabójcą" i „Wysokie C".

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Wtorek, 14. marca: „Ptasznik z Tprolu".
Czwartek, 16 marca: „Harde dusze". (Premiera).

Wiadomości literackie.

Słownik ilustrowany języka polskiego. Nie posiadaliśmy dotychczas popularnego słownika języka polskiego. Od lat kilkunastu ukazywało się wprawdzie dzieło pomnikowe, prowadzone początkowo pod kierunkiem ś. p. Jana Karłowicza, a po jego śmierci pod redakcyą prof. Kryńskiego i Wł. Niedźwieckiego. Słownik ten wszakże dotąd nie został ukończony i ze względu na swe rozmiary dostępny będzie tylko ograniczonym sferom.

Tę lukę w naszym stosunku do języka i jego niepowszednich bogactw — pisze p. Z. Dębicki w „Kuryerze Warszawskim" — realnie odczuła i zrozumiała firma wydawnicza M. Arcta, przystępując do wydania „Słownika ilustrowanego języka polskiego". Jest to trzytomowy podręczny słownik, opracowany przez wydawcę przy współudziale prof. Henryka Gallego, doskonałego i wytrawnego filologa. Nowością, po raz pierwszy w tego rodzaju wydawnictwie polskiem zastosowaną, są ilustracye.

„Wprowadziliśmy je — czytamy w słowie wstępnem — nie szczędząc trudów i kosztów, w tem przeświadczeniu, że rysunek zastąpi najsumienniejsze, najściślejsze objaśnienia i definicye, a dzięki swej plastyce jest poważną pomocą przy przyswajaniu sobie treści danego pojęcia".

Niewątpliwie. Znaczenie pedagogiczne ilustracyj jest już rzeczą oddawna ustaloną, idzie tylko o to, aby ilustracye były dobre. I pod tym względem „Słownik" najzupełniej wytrzymuje krytykę. Zamieszczone w nim drzeworyty w pokaźnej liczbie 4300, dotyczą najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy ludzkiej, więc anatomii, astronomii, botaniki, fizyki, technologii, fizyologii, zoologii, geometryi, architektury, wojskowości, żeglarstwa, rolnictwa, medycyny, mitologii i t. p. Rysunki te, mimo rozmiarów drobnych, często miniaturowych, dają jednak dokładne pojęcie o rzeczach, które wyobrażają, a starannością wykonania klisz wznoszą się do poziomu wymagań, jakie im postawić można.

Wyrazów zawiera „Słownik" 70.000, przewyższa więc o 10.000 wyrazów słownik Lindego. Materyał ten pochłonął 165 arkuszy bitego druku, co czyni 2650 stron dwuszpaltowych. W tak zakrojonem i postawionem wydawnictwie tkwi olbrzymia praca, rozłożona na kilka lat, którą pomyślnie wieńczy obecnie ukazanie się dzieła w całości, w chwili, która dziwnym zbiegiem okoliczności tak bardzo przypomina ukazanie się ostatniego tomu słownika Lindego. Jak wówczas, tak i teraz „Słownik języka polskiego" powstaje w ogniu wojny, jakby na świadectwo żywotności kultury polskiej, która w najtrudniejszych warunkach każdoczesnej teraźniejszości potrafi pracować dla jutra i z placówek swojej pracy nie schodzi.

O układzie, zaletach i nieuniknionych przy pierwszej próbie brakach nowego słownika nie piszemy. Wypowie się o tem niewątpliwie jedynie do tego powołana krytyka filologiczna. Tu chcemy tylko zaznaczyć, że zjawiła się książka w codziennem życiu naszem pożądana i pożyteczna, książka, której wpływ na wzbogacenie naszego powszedniego słownictwa w mowie i w piśmie zdaje się być przy popularnym charakterze wydawnictwa zapewniony w ramach znacznie szerszych, niż to mogły czynić dotychczasowe słowniki.

„Taktyczne momenty".

Ponowny chwilowy zastój, jaki po uderzeniu na Vaux zapanował obecnie w operacyach wojennych w większym stylu w obszarze Verdun, skłania prasę niemiecką do pewnego rodzaju rekapitulacyi dotychczasowych sukcesów, i rozważań, jakie znaczenie sukcesom tym można przypisać. Najgłębiej ujmuje sprawę sprawozdawca wojenny „Frankfurter Zeitung", którego opinię poniżej przytaczamy:

Według obecnego stanu rzeczy uderzenie niemieckie na Verdun dokonane zostało, biorąc rzecz z taktycznego punktu widzenia, w trzech grupach: po wschodniej i po zachodniej stronie Mozy, tudzież w dolinie Woevr-e. Ugrupowanie to zapewnia Niemcom, przy ich parciu naprzód, wielkie taktyczne korzyści. Już sam fakt, iż Francuzi, nie wiedząc w którym punkcie najbliższe taktyczne uderzenie niemieckie nastąpi, zmuszeni są do rozczłonkowania swych rezerw, jest zjawiskiem o wielkiej doniosłości. Wprawdzie moment strategicznych niespodzianek już przeminął, i to z chwilą, kiedy wystąpiła do walki w całej masie ciężka artylerya, jednak niemieckie naczelne kierownictwo umie z wielką zręcznością moment zaskoczenia przenieść z dziedziny strategii w dziedzinę taktyki, i okoliczność tę znakomicie wyzyskać.

Jest to oczywiście tylko wówczas możliwe, gdy wchodzą w grę znaczniejsze przestrzenie. Front bojowy wokół Verdun, licząc od Malancourt przez Louvemont, Douaumont, Vaux, Blancee do Fresnes, wynosi około 40 km. W tych warunkach trudną jest rzeczą, by Francuzi byli w stanie taktyczne swe rezerwy, z uwagi na szybkość niemieckich uderzeń, przesuwać na czas w niewiadome im poprzednio miejsca niemieckich uderzeń. W tym tedy momencie leży istotna siła niemieckiego uderzenia.

Następnie należy stwierdzić, iż wspomniane grupy niemieckie planowo wzajemnie wspierają się, tak, iż do pewnego stopnia jedna drugą wyręcza. Gdy centrum na lewym brzegu Mozy dotarło aż do linii biegnącej przez grzbiet wzgórz Champ—Cote de Talou—Louvemont, grupa zostająca na lewym brzegu Mozy pozostawała w tyle. Wyrównała ona prawie w zupełności swą „zaległość" przez uderzenie przeciw francuskim stanowiskom nad potokiem Forges poniżej Bethincourt, kładąc przez to tamę skrzydłowym operacyom przeciwnika ze wzgórz położonych na południe i południowy wschód od Bethincourt, przeciw prawemu skrzydłu niemieckiego centrum w łuku Mozy.

Zaledwie operacyi tych dokonano, nastąpiło uderzenie na wieś i warownię Vaux. Oceniając więc rzecz z taktycznego punktu widzenia lewe skrzydło centrum, które łącząc się z prawem skrzydłem grupy operującej w dolinie Woevre okrążało łukiem warownię Vaux, zdołało wtłoczyć klin wbijający się w niemieckie stanowiska. Dzięki temu sukcesowi, linia niemiecka biegnąc obecnie z Douaumont w zupełnie prostym kierunku na linię kolejową Metz—Verdun, uległa istotnemu skróceniu. Z nowo uzyskanych stanowisk możliwym jest obecnie jużto koncentryczny atak na umocnione stanowiska francuskie Fleury, przy użyciu sił grupy centrowej, jużto koncentryczny atak skombinowanemi siłami wewnętrznych skrzydeł centrum i grupy operującej w Woevre przeciw fortowi Tavannes położonemu w łuku linii kolejowej między wspomnianą linią a drogą prowadzącą z Verdun na wschód. Przy wytężeniu wszystkich sił powiodło się wprawdzie Francuzom warownię Vaux odzyskać jednak czas panowania francuskiego w forcie będzie krótki, zwłaszcza, gdy umocnienia i osłony tego fortu są ogniem działowym zniszczone.

Wojska niemieckie oddalone są w niektórych punktach od miasta o 5 km., która to okoliczność umożliwia nietylko ostrzeliwanie miasta, lecz także stanowi, iż pod względem operatywnym Verdun przestało już być francuską bramą wypadową. Wprawdzie między linią kolejową po wschodniej stronie Mozy a Bras posiadają jeszcze Francuzi na bardzo silnie umocnionych wzgórzach Fleury przestrzeń operatywną o szerokości 7 km. Jednak pominąwszy nawet okoliczność, iż zachodni odcinek tej przestrzeni znajduje się pod ogniem niemieckich bateryi umieszczonych w łuku Mozy, stwierdzić należy, iż coraz bardziej ujawnia się moment operatywnej ciasnoty, który, nie mówiąc już o trudnościach w taktycznem manewrowaniu, przyczynia się do ogromnego zwiększania się strat francuskich.

Jeśli więc weźmie się pod uwagę wszystkie wyżej przytoczone momenty, wówczas znaczenie sukcesów niemieckich ujawni się w całej pełni, zwłaszcza jeśli porówna się obecny stan rzeczy z „operatywnemi możliwościami", jakie w obszarze Verdun mieli Francuzi przed dniem 21. lutego.

Wojna z Portugalią.

Wzmocnienie frontu flandryjskiego?

Genewa. (Tel. pryw.) W Paryżu spodziewają się, iż Portugalia weźmie udział w operacyach entente'y z wojskami o sile 100.000 ludzi. Jak słychać, Anglicy żądają, by wojska te użyte zostały do wzmocnienia frontu we Flandryi.

Zmobilizowane siły.

Zurych. (Tel. pryw.) Według oświadczenia portugalskiego poselstwa w Paryżu, rząd portugalski zmobilizował cztery dywizye wojsk lądowych i 2 dywizye wojsk morskich.

Angielska pożyczka.

Haaga. (Tel. pryw.) W haagskich kołach dyplomatycznych słychać, że w drodze do Portugalii znajduje się angielska komisya wojskowa i marynarki. Słychać dalej, że Anglia użyczyła Portugalii na cele wojny pożyczkę w wysokości 4 milionów funtów szterlingów.

Żądanie ogólnej ofenzywy.

Zurych. (Tel. pryww.) Prasa włoskiej partyi wojennej żąda wobec wypadków w obszarze Verdun, których powagę nie bez tendencyi podkreśla, aby Włosi, Rosyanie i Anglicy na wszystkich frontach bojowych podjęli równoczesną ofenzywę, by front francuski odciążyć.

General Pau rosyjskim dowódzcą?

Galacz (Tel. pryw.). General Pau, któremu powierzone zostało naczelne kierownictwo przyszłej rosyjskiej ofenzywy w Besarabii, przybył do Reni.

Stan armii serbskiej.

Haga (T. pryw.). Serbski premier Pasicz oświadczył dziennikarzom, iż armia serbska, która z początkiem wojny liczyła 300.000 żołnierzy, poniosła w walkach z Austryakami straty jedynie w wysokości 50.000 ludzi, natomiast odwrót jej do i przez Albanię, kosztował życie 100.000 ludzi.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów

Włochy.

Wiedeń. (B. kor.) Z głównej kwatery prasowej donoszą: Komunikat włoski dn. 11 marca. W górach mgły, opady śnieżne i lawiny, w dolinach bezustanny deszcz i powodzie. Nasze niezmordowane i ożywione jak najlepszym duchem wojska zmagały się z siłami przyrody, wykonując zarazem szczęśliwe ofenzywne operacye. W okolicy Castello Dante (Val Lagarino), koło Citerny (Val Terragnola), Luserny (górna dolina Astico) i koło Marter (Val Sugana) małe i pomyślne przedsięwzięcia piechoty. Nasza artylerya zniszczyła nieprzyjacielskie stanowiska w górnej dolinie Seisera (Fella) i ostrzeliwała maszerujące nieprzyjacielskie wojska w dolinie Coritenza i na Sleme (Krn). — W odcinku środkowej Soczy zmusiła działalność naszych oddziałów na Mrzlim Vrhu przeciw Selo i Bodrez przeciwnika do odwrotu w swe własne rowy, które następnie wzięliśmy pod skuteczny ogień działowy. W odcinku dolnej Soczy działalność nieprzyjacielskiej artyleryi skierowaną była przeciw miejscowościom.

Włoskie koszta wojenne.

Lugano. (Tel. pryw.) Według przedłożenia ministerstwa skarbu, rzeczywiste koszta wojenne wynosiły do końca stycznia 1916 r. 5.778 milionów lirów.

Z walk pod Verdun.

Berlin. (T. pr.) Według „Tägl. Rundsch." donosi „Daily Expres" z Paryża: Sądzono, że walki pod Verdun osięgły swoje najwyższe napięcie we czwartek, jednak w piątek walczono z niebywałą gwałtownością dalej. Stalowy deszcz niemieckich pocisków na główne punkty ataku przybierał nieraz charakter orkanu. Okolica miasta jest zupełnie zrównana z ziemią. Z drobnych wiosek pozostały tylko zestrzelone ruiny i zgliszcza, pojedyncze domki znikły jak po trzęsieniu ziemi. Sama twierdza ucierpiała w ostatnich czasach wiele. Jak mówią, nowy dowódzca armii francuskiej generał Petain podziela opinię Joffre'a, iż rezerwy należy możliwie szanować i nie wciągać ich do walki przed ostateczną koniecznością. Wojska francuskie wspomaga przybyła niedawno do Anglii brygada australijska. Postawa nieprzyjaciół przy atakach jest świetna. Pomimo szalonego ognia z rowów francuskich i gradu pocisków naszej ciężkiej artyleryi przychodzi wciąż tu i owdzie do walki ręcznej.

Straty Francuzów.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Jak donoszą z Londynu, straty Francuzów pod Verdun przenoszą liczbę 100.000 ludzi. Obrońcy twierdzy otrzymali od głównej komendy rozkaz, by starali się straty jak najbardziej ograniczyć. Według angielskich doniesień druga tylna obronna linia francuska jest silnie zbudowana. Połączenie z nią znajduje się jednak obecnie pod ogniem Niemców.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń (B. Kor.). Z głównej kwatery prasowej donoszą. Komunikat wieczorny z dnia 11. b. m. W Belgii niszczący ogień artyleryi na rowy i drogi łącznikowe nieprzyjaciela w Steenstraete i w obszarze Bischoote. W Artois na wschód od Neuville wysadziliśmy minę i obsadziliśmy wyrwę. Między Somme a Oise ostrzeliwaliśmy niemieckie umocnienia w okolicy Herbecourt. Loucourt i Bovrignes. Na północy od Aisne'y utrzymywała się bardzo żywa kanonada w okolicy lasu Buttes i na południe od Ville aux Bois.

Na lewym brzegu Mozy obustronna działalność artyleryi była mniej ożywioną. Na prawym brzegu Mozy ogień działowy w okolicy na zachód od Douaumont zatrzymał swą intenzywność, podczas gdy w innych odcinkach tudzież w dolinie Woevre zelżał. Nieprzyjaciel nie przedsiębrał żadnych prób ataków piechoty. Według najnowszych wiadomości, ostatnie bezowocne szturmy przeciwnika na nasze rowy położone na zachód od Douaumont były dla niego mordercze. Niemcy uderzyli trzykrotnie w kolumnach o czterech rzędach; zmiatani przez ogień naszych dział i karabinów maszynowych musieli się cofnąć i opróżnić cały obszar pokryty poległymi.

Dzisiaj pokonał w obszarze Douaumont nasz lotnik nieprzyjacielski latawiec systemu Fokkera, który płonąc spadł w nieprzyjacielskie linie.

Komunikat popołudniowy z dnia 12. marca: Na północ od Aisny, w okolicy lasu Buttes na południe od Ville au Bois walka artyleryi była bardzo ożywioną.

Na lewym brzegu Mozy dość gwałtowna walka działowa w okolicy Bethincourt.

Na prawym brzegu Mozy odparty został z łatwością słaby atak niemiecki podjęty z granatami ręcznymi pod lasem Care.

Ożywiony ogień artyleryi utrzymywał się na wschód od fortu Douaumont i w okolicy fortu Vaux, gdzie nieprzyjaciel onegdaj nie podejmował żadnej nowej próby osiągnięcia wyżyny, górującej nad fortem.

W Woevre zdobyli wczoraj Niemcy po przygotowaniu artyleryjskiem podczas ataku mały okop przy drodze do Etain, na północ od Eix.

Komunikat wieczorny. Na północ od Somme skierowaliśmy niszczący ogień na nieprzyjacielskie obwarowania położone naprzeciw Mancours. Między Oise a Aisne ostrzeliwaliśmy nieprzyjacielskie objekty obronne w okolicy Vouvron. W Argonach zniszczył skoncentrowany ogień skierowany na domostwa w Cheppy liczne nieprzyjacielskie stanowiska obserwacyjne.

W okolicy na północ od Verdun nie było w ciągu dnia działalności piechoty. Na obu brzegach Mozy wzajemne ostrzeliwanie było gwałtowne. Nasza artylerya otworzyła ogień na nieprzyjacielskie punkty zborne w wąwozie na północnej stronie Cotte du Poivre i na niemieckie baterye na zachód od Louvemont. Pod Bau de Sept zniszczyliśmy nieprzyjacielskie okopy.

W okolicy Senones zestrzelił podoficer Guyemer niemiecki aparat lotniczy, który w pobliżu Thiescourt spadł płonąc w naszą linię. Jest to ósmy aeroplan zestrzelony przez Guyemera. Sześć z nich spadło na nasze linie, dwa na nieprzyjacielskie. Inny lotnik zestrzelił równocześnie nieprzyjacielski aparat lotniczy, który pod Dombasle w Argonach spadł na nasze linie. Znajdujący się w obu aeroplanach ponieśli śmierć. Tego samego dnia różne grupy naszych aeroplanów przeprowadziły 18 walk powietrznych w okolicy Etain i zmusiły nieprzyjaciela do ucieczki.



T. H... del.

Reims pod nieustającym ogniem.

Zurych. (Tel. pry.) Sprawozdawcy pism neutralnych oceniają położenie Reims za bardzo poważne. Miasto znajduje się pod nieustannym ogniem Niemców. Obserwacye naoczne stwierdzają, że grad granatów nie ustaje nawet w nocy, i że opór artyleryi francuskiej poczyna słabnąć. Tłomaczy się to prawdopodobnie tem, że Francuzi przesunęli wiele bateryi z pod Reims do Verdun.

Ostzeliwanie Saint Dié.

Genewa. (Tel. pr.) Jak donosi „Nouveliste" przy ostrzeliwaniu okolicy i miasta Saint Die padło na miasto 255 niemieckich ciężkich pocisków. Ludność zamożniejsza opuściła miasto. Wiele domów uległo całkowitemu zburzeniu.

(Saint Die, miasto we francuskiej Alzacyi, położone na północny wschód od twierdzy Epinal. Przyp. Red.).

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi: Z frontu w Iraku i w Kaukazie nie nadeszły żadne ważniejsze wiadomości. W odcinku Felahie zestrzelono angielski aparat lotniczy. Jadący tym aparatem zginęli od wybuchu bomb które, znajdowały się w aparacie. Dwa kontrtorpedowce i jeden monitor oddały kilka strzałów na okolice Jenikale położonego na wybrzeżu Smyrny, poczem się oddaliły.

Gabinet Bissolatiego?

Rotterdam. (Tel. pryw.) „Daily Mail" donosi z Medyolanu: W łonie rządu włoskiego zanosi się na zmiany, które będą miały wielki wpływ na stosunek Włoch do entente'y i na włoskie operacye wojenne. Powszechnie przypuszcza się, iż ster rządów ujmie Bissolati, skrajny interwencyonista.

Protest żonatych.

Rotterdam. (B. kor.) „Nieuwe Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu, że odbyły się tam znowu wielkie zgromadzenia protestujące tysięcy żonatych, zarekrutowanych na podstawie systemu Derbyego. Na zgromadzeniach tych domagano się, aby nieżonatych usunięto z zawodów wolnych od wojska oraz, by służba wojskowa została rozszerzoną na młodych żonatych ludzi.

„Times" pisze, że komisya gabinetu postanowiła skreślić wielkie grupy przemysłów z listy zawodów wolnych od wojska oraz zarekrutować żonatych także i w innych przemysłach.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 14. marca 1916.

Dzienniki a wojna.

Berlin. (Tel. pryw.) Zwyżka cen papieru i ogólnych kosztów wydawniczych spowodowała wydawców do podniesienia ceny prenumeraty dzienników od dnia 1. kwietnia. Stało się to dotąd w Saksonii, Hannowerze, Oldenburgu, Bremie i szeregu miejscowości w Westfalii. Na podniesienie cen prenumeraty wpłynęła także zapowiedź podwyższenia istniejących obecnie w Niemczech opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych.

Tyfus plamisty i ospa.

Wiedeń. (B. kor.) Urzędowo ogłaszają: W czasie od 27. lutego do 4 marca b. r. stwierdzono w Galicyi 445 zasłabnięć n atyfus plamisty w 27 powiatach (70 gminach), na Bukowinie 10 zasłabnięć w 4 powiatach (4 gminach) u osób miejscowych.

W czasie od 27. lutego do 4 marca stwierdzono w Gatlicyi 1721 zasłabnięć na ospę w 60 powiatach (386 gminach), na Bukowinie 18 zasłabnięć w 4 powiatach (5 gminach).

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Margrabina Zofia Csaky Pallavicini z Wiednia, Mieczysław Kruszewski ze Lwowa, Jakób Dogilewski ze Śniatyna, Stanisław Zagórski z Kołodziejówki, Leon Berbecki z Sosnowca, Zygmunt Kamiński z Sosnowca, Aleksander Wojtecki z Morawicy, Janina Tomaszewska ze Żmigrodu, Władysław Niedźwiecki ze Strachociny, Gustaw Bukowiński z Kielc, Bohdan Staniewski z Czuszowa, Janina Jordan Stojowska z Diamentu, Maryan Woyciechowski z Chochołowa, Edward Noskowski ze Stopnicy, Eugenia Kwiatkowska ze Stopnicy, Antoni Fettinger z Zagrzebia, Eustachy Lorenowicz z Ropczyc.

OGŁOSZENIE

Spółka pożyczkowa handlowo-rzemieślniczo-rolnicza w Jarosławiu stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką zaprasza na VII i VIII zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków, które odbędzie się dnia 25 marca 1916 r. o godzinie 4 popołudniu w biurze Spółki pożyczkowej, ulica Grunwaldzka L. 26 następującym

PORZĄDKIEM DZIENNYM:

1. Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Odczytanie sprawozdania z lustracyi Związku.
3. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1914 i 1915.
4. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej Rady nadzorczej z czynności i rachunków za rok 1914 i 1915
5. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1914 i 1915.
6. Wniosek Rady nadzorczej o rozdział czystego zysku za rok 1914 i 1915.
7. Wylosowanie i wybór 1. Dyrektora i 1. zastępcę.
8. Wylosowanie i wybór 1/3 części członków Rady nadzorczej.
9. Wybór trzech członków Komisyi rewizyjnej na rok 1916.
10. Wnioski członków.

W Jarosławiu dnia 10. marca 1916.

RADA NADZORCZA:

Sekretarz *Mieczysław Okoń* m. p. — Prezes *Piotr Malinowski* m. p.

Zwyczajne
Walne Zgromadzenie
Kasy rękodzielniczej w Nowym Sączu

odbędzie się 16-go marca 1916 r o godzinie 5-tej wieczorem — a w razie braku kompletu z tym samym porządkiem o godz. 6-tej wieczór w lokalu kasy rękodzielniczej w Nowym Sączu przy ul. Kościuszki l. 7.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2. Sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego za rok 1915;
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej za rok 1915;
4. Wniosek o udzielenie absolutoryum Dyrekcyi z czynności za rok 1915;
5. Wybór 2 członków Rady Nadzorczoj;
6. Wybór 2 członków Dyrekcyi;
7. Wybór komisyi rewizyjnej;
8. Wnioski.

379

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.